

Słowo Powszechne

Warszawa, ul. Mokotowska Nr 46

A

wydanie

1 4 3

2 4 -06-76

Nr z dn.

Gorki, Kisielewski i Sztaudynger

WARSZAWSKIE premiery przeważnie układają się — oczywiście zupełnie przypadkowo — zgodnie z kryteriami felietonowej kompozycji, omawiane przedstawienia można podciągać pod jakiś wspólny mianownik. Tym razem jest inaczej: „Barbarzyńcy” Gorkiego¹⁾, „Karykatury” J. A. Kisielewskiego²⁾ i „Ewa, Judyta i Kurtyzana” Sztaudyngera³⁾.

Wprawdzie Gorki (1868—1936) i Kisielewski (1876—1918) to niemal ta sama epoka, jednak Gorki jak gdyby zamykał jedną kartę historii literatury — realizm krytyczny, otwierając jej kartę nową — realizm socjalistyczny, to Kisielewski jest całą swą twórczością w naturalizmie (z pewnymi elementami symbolizmu). Dla Gorkiego czas jest ciągle sprzymierzeńcem, dla Kisielewskiego korozją a w najlepszym razie patyną. A Sztaudynger, znany przede wszystkim jako twórca frywolnych i znakomitych w swej lapidarności, ciętości i celności fraszek obyczajowych, to gatunek twórczości zupełnie nieporównywalny z twórczością Gorkiego i Kisielewskiego; w naszym powojennym teatrze gatunek ten uprawiał tylko Artur Maria Swinarski (nie tylko ten, oczywiście).

Nie ma więc żadnego „wspólnego mianownika”, ale to dla widza nie jest przecież istotne.

No więc: Gorki. I jego rzadko grywana sztuka „Barbarzyńcy”. Oglądaliśmy ją po raz pierwszy podczas występów w Polsce Akademickiego Teatru Dramatycznego im. Gorkiego z Leningradu w znakomitej inscenizacji. G. Towstonogowa z wielu wybitnymi kreacjami. Sztuka ma już ponad 70 lat, a przecież i przed jedenastu laty i obecnie w Teatrze Powszechnym atakowała i atakuje widownię głębią przedstawianych konfliktów, precyzją rysunku postaci i ich bogactwem, sugestywnym przekazem jeszcze jednego dramatu rosyjskiej inteligencji i mieszczaństwa a więc schodzącej z areny dziejowej klasy w carskiej Rosji, której fenomen obyczajowy, umysłowy i psychologiczny tak przecież fascynował autora „Dzieci słońca” i „Mieszczan”.

Twórca obecnej inscenizacji warszawskiej Aleksander Bardini zaufał — mimo dość gruntownego opracowania na nowo tekstu — dramatycznemu geniuszowi Gorkiego, ryzykując spektakl trwający prawie trzy i pół godziny (leningradzki co prawda trwał cztery). I wygrał. Z Gorkim oczywiście. I z aktorami.

Nużył nieco tylko pierwszy akt, odwykliśmy już bowiem od realistycznego teatru psychologicznego i poetyki zbliżonej do Mchatowskiej. Ale potem znużenie znika. I dlatego, że wchodzimy w rytm przedstawienia, w jego klimat i dlatego, że Bardini rozjaśnia często ten mroczny klimat mądrze dawkowanym humorem (wnosi go przede wszystkim rodzina burmistrza Riedozubowa: Andrzej Wasilewicz w roli Griszy oraz Katia — Joanny Zólkowskiej, ostro skonstruowani z nadętą powagą ich ojca Wasilija, kreowanego przez Andrzeja Szalawskiego) Ale na scenie triumfuje przede wszystkim Anna Seniuk w pysznie granej Nadzieździe Polikarpowej, wydobywając z tej postaci we własnej oryginalnej propozycji i jej

swoisty „romantyzm komediowy” i — pod koniec — jej rysy dramatyczne; nowe, piękne osiągnięcie tej utalentowanej artystki.

Dramat niekochanej i odrzuconej żony Anny, kruchej i godnej współczucia, przekazuje ciepło i sympatycznie Ewa Dalkowska, intrygującą postać Lidii gra Marta Ławińska, jej ciotkę Bogajewską wyposaża bogato swym ujmującym aktorstwem Barbara Łudwiżanka (gościennie). A grają jeszcze inni i lubiani aktorzy: Stanisław Zaczek (Cyganow), Władysław Kowalski (Czerkun), Mirosława Dubrawska (Pelagia), Bronisław Pawlik (Mona-

dza pożytecznie i miło spędzony wieczór.

Jeszcze miłszy wieczór spędzą warszawiacy którzy wybiorą się do teatru „Kwadrat” na trzy jednoaktówki Sztaudyngera „Ewa, Judyta i Kurtyzana”, Sztaudynger jest jak wiadomo „do smakowania” — na scenę rzecz wydaje się ryzykowna i śliska. Ale teatr zaryzykował i chyba wygrał. Jest właśnie taka zabawa, jakiej można oczekiwać od Sztaudyngera i od teatru „Kwadrat” oraz od jego kierownika artystycznego i reżysera omawianego spektaklu, Edwarda Dziewońskiego, który rzecz dowcipnie zainscenizował (m. in. z pomysłowymi wejściami oddzielnych fraszek) i równie pomysłowym zakończeniem). A że grają takie „pewniaki” tego teatru, jak Halina Kowalska (Ewa), Ewa Wiśniewska (Judyta), Wanda Koczeska (mniej od tamtych udana Kurtyzana) oraz Włodzimierz Press, Włodzimierz Nowak, Edward Dziewoński, Janusz Gajos, Alfreda Sarnawska i Andrzej Federowicz — więc gwarancja, że amatorzy rozrywki z gatunku proponowanego przez Sztaudyngera — nie zawiodą się.

STEFAN POLANICA

1) M. Gorki — „Barbarzyńcy”. Prześl. A. Kamińska i J. Spiewak. Premiera w Teatrze Powszechnym. Reżyseria i opracowanie tekstu A. Bardini, scenografia J. Banucha. 2) J. A. Kisielewski — „Karykatury”. Przedstawienie dyplomowe studentów IV roku Wydz. Aktorskiego PWST pod kierunkiem G. Holoubka w Sali Próby Teatru Dramatycznego. 3) J. Sztaudynger — „Ewa, Judyta i Kurtyzana”. Premiera w Teatrze „Kwadrat”. Reżyseria E. Dziewoński, scenografia M. Spychalska, muzyka A. Bloch.

Z teatru

chow), Wojciech Pszoniak (Makarow), Gustaw Lutkiewicz (Zehrab), i in., a nawet sam Jan T. Stanisławski, który jednak powinien wrócić jak najszybciej na estradę.

Więc: „mchatowska rekonstrukcja” czy spektakl współczesny? Pytanie postawione niewłaściwie. Po prostu: dobre przedstawienie.

Niezły też spektakl zaprezentowali adepci teatru PWST, którzy pod kierownictwem prof. Gustawa Holoubka przygotowali „Karykatury” J. A. Kisielewskiego i grają je na małej scenie Teatru Dramatycznego, wspólnie z aktorami zawodowymi: Wandą Łuczycką i Bolesławem Płotnickim (dla młodych to ryzykowna ale — jak się okazało — zwycięska konfrontacja) oraz K. Miecikówną i K. Ciechomską. Czołową parę melodramatu odwarzają obiecując (dla nich i dla teatru oraz widowni) Grażyna Wnuk (Zosia) i Marek Obertyn (Antoś). Nie wszystkim młodym łatwo wejść w obyczajowe mundurki sprzed pół wieku, rozsada ich współczesny temperament — ale robią to sympatycznie, z wdziękiem. Pożyteczna „palcówka” aktorska a dla wi-